Nr. 196. Kraków, Środa 28 Sierpnia 1895. Rocznik XIV.

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Od Redakcyi.

W przyszłym miesiącu rozpoczynamy w odcinku naszego pisma druk zapowiedzianej już, dłuższej powieści **Zygmunta Kaczkowskiego** p. t.:

„Święta Klara“.

Kraków, 27 sierpnia.

Korespondent nasz pisze z Poznania:

(φ) Mają do nas pretensyę Niemcy, żebyśmy wspólnie z nimi obchodzili 25-letni jubileusz pogromu Francyi i robią nam zarzuty, że zachowujemy się odmownie. Dziwna pretensya! Wolno się Niemcom cieszyć i radować, że liczebną przewagą zgniotli prawie o pół słabszego nieprzyjaciela i że na gruzach cesarstwa Napoleona zbudowali swoją „jedność“ i swoje cesarstwo, ale gdzież my mamy powód do podzielania tej radości? Przecież dla nas w zaborze pruskim zaczęły się właśnie od onej chwili czasy najsroższego prześladowania; przecież od owego czasu datują się w Prusach orgie szowinizmu, który, wychodowany przez [illegible] Krzyżaka, zdetronizowanego [illegible] bożka z Friedrichsruh, spaczył umysły większości narodu niemieckiego, wyzuł go z szlachetniejszych uczuć i do zaciętej walki przeciw nam powołał!

Chcąc nie chcąc przelewali także synowie naszej ziemi krew na polach Weissenburga, Wörthu, Spicheren, Sedanu i t. d. i jaką za to naród nasz odebrał nagrodę? Z iście krzyżacką wściekłością rzucono się na wszystkie nasze świętości narodowe, wypowiedziano nam zaciętą wojnę w dziedzinie ekonomicznej, dzieci nasze pozbawiono nauki języka ojczystego w szkole a system nam wrogi pracuje jeszcze nad tem, aby spaczyć ich umysł i serce i odwieść je od polskiej macierzy. A gdy to wszystko nie zdołało zgnębić w nas ducha a świadomość narodowa coraz szersze poczęła zakreślać koła, wtedy środkami brutalnej przemocy usiłowano nas złamać. Zniszczono egzystencyę kilkudziesięciu tysięcy ludności polskiej, którą brutalnie wypędzono, a pomiędzy którą znajdowało się wielu uczestników krwawej rozprawy niemiecko-francuskiej, ukuto cały szereg ustaw wyjątkowych, aby nas wyzuć z ziemi ojczystej a ludność tubylczą zastąpić obcymi przybyszami.

Gdy i te brutalne środki chybiły celu, utworzono związek, który otwarcie pracuje w myśl hasła: *ausrotten* i który przeciw nam zmobilizował całe Niemcy z wyjątkiem odłamu katolickiego i części wolnomyślnego stronnictwa. I wobec tego śmieć żądać od nas i mieć do nas pretensyę, żebyśmy także święcili tryumf niemieckiego żelaza i datujący się stąd tryumf polityki pięści nad prawem: to już nieco za wiele, to już prawie nieprzyzwoitość. Tak nisko jeszcze nie upadliśmy, żebyśmy lizali rękę, która nas chłoszcze. To nie rola dla synów narodu, przed którego królami niegdyś książęta pruscy składali hołd wierności i uległości.

Z radością podnieść należy, że w tym względzie cała nasza prasa jednomyślne zajęła stanowisko i orzekła zgodnie, że „Polakom nie wolno w obchodzie brać udziału pod grozą utraty własnej godności“, a jedno z pism trafnie powiada, że „musielibyśmy się na prawdę czuć już białymi murzynami w państwie pruskiem, ale tak nie jest i dlatego będziemy się zdala trzymali od obchodów sedańskich“. Jedynie w kościołach naszych brzmieć będzie „*Te Deum*“ „ku uczczeniu pamięci tych chlubnych wypadków, które za zrządzeniem Opatrzności przed 25 laty przyszły na Ojczyznę naszą“, jak opiewa uchwała tegorocznej konferencyi biskupów pruskich w Fuldzie, która także w naszych kościołach zostanie odczytaną. Nadto w szkołach pruskich na całym obszarze ziem polskich bałamucić będą dziatwę naszą tendencyjnemi opowiadaniami na temat błogich skutków pogromu Francyi, uwidocznionych dzieciom w bezpłatnych zabawach z „*Freibiereni*“, podarkami i muzyką, — ale ogół polski, szanując swoją godność, trzymać się będzie zdala od tych pruskich manifestacyj, w domu zaś rodzice wykazywać mają dzieciom, że zwycięstwa pruskie stały się źródłem systemu, który ludność polską ma zgermanizować, a ekonomicznie doprowadzić do żebraczej torby.

Więc w domu obchodzić będziemy festyny sedańskie, ale po swojemu!

Listy z Anglii.

Londyn, 24 sierpnia.

(Przesilenie rolne i jego rozmiary. — Kokieterya nieprzejednanych wrogów. — Intrygi przeciw Rosebery'emu.)

Czy mamy przesilenie rolnicze? Niektórzy przeczą, wskazując na to, że upadek wartości ziemi jest tylko względnym, jest raczej rezultatem zbyt silnej uprzedniej i stałej nadwyżki „niezarobionego wzrostu“, jak się wyraża terminologia demokratyczna. Ale i na tem polu danych statystycznych przeciwnicy przesilenia rolniczego przeoczają fakt, że szybki wzrost ceny ziemi w miastach ma zupełnie inne przyczyny, że wzrost ten trwa dalej i że, naodwrót, odbywa się stały upadek cen ziemi. Dokonane w r. 1891 oszacowanie podatkowe wykazało już upadek wartości w porównaniu z r. 1879/80 na 12 milionów funtów sterlingów — dochodu. Wziąwszy pod uwagę nowy upadek renty oraz fakt, że dziś wartość ziemi ocenia się równą 25 latom czynszu, a nie 30 latom, jak rachowano jeszcze w 1880 roku, Sir James Cairel obliczył, że strata rolników wynosi dziś przeszło 655 milionów funtów sterlingów kapitału.

I dawniej rolnictwo przechodziło ciężkie czasy, ale bywały one rezultatem bądź złego urodzaju, bądź stosunków zewnętrznych i t. d. Dzisiejsze przesilenie ma cechę stałej i niefortunnej rewolucyi w stosunkach rolnych kraju, który jeszcze w pierwszej połowie naszego stulecia był „ogrodem i spiżarnią“. Przedewszystkiem mamy upadek cen produktów rolnych. Uprawa ziemi przestaje się opłacać. To też nie dziw, że areał pszeniczny zmniejszył się niemal o połowę w porównaniu z latami 1871—75. Przeszło dwa miliony akrów ziemi, uprawianych jeszcze w 1873 r., są dziś pustkowiem. Czynsz dzierżawny zmniejszył się o 35 do 50%. Nawet pastwiska przestają dawać dochody. Cena mięsa na rynku londyńskim spadła o 30 do 40%; przywóz mięsa z Ameryki i Australii wzrasta prawie z każdym dniem. Wartość importowanego nabiału w 1894 r. doszła do 25 milionów funtów sterlingów, a właściciele gospodarstw mlecznych skarżą się, że nie mogą sprzedać świeżego masła, bo rynek jest zalany produktami z Danii i Holandyi. I podczas gdy import korzysta z międzynarodowej akcyi handlu wszechświatowego, zmuszającego angielskie kompanie dróg żelaznych do ustępstw taryfowych, w Anglii ceny transportu są olbrzymie.

W związku z temi faktami idzie wyludnienie wsi. W Anglii i Walii robotnicy rolni stanowili w 1871 roku 4·34 prc., podczas gdy w 1891 roku stanowią zaledwie 2·75 prc. Nawet w Szkocyi stanowią oni dziś zaledwie 3·00 prc. w porównaniu do 4·90 prc. z 1871 roku.

Przesilenie więc istnieje, i to stałe, ponure, które trzeba usunąć jak najprędzej. Wobec tego, że przyczyną jego są zmiany w produkcyi, środki lecznicze muszą być odpowiednie do przyczyn. Usiłowania reformowania stosunków własnościowych dotychczas niewielkie dały rezultaty. Prawo o drobnych nadziałkach *(allotments)* nie może mieć wielkiego wpływu na stosunki rolne. Z ogólnej liczby 455.005 *allotments*, które istniały w 1890 roku, tylko dwie siódme miały więcej niż czwartą część akra.

Takie zatem nadziałki nie mogą mieć wpływu na rozwój rolnictwa. Co się zaś tyczy drobnych posiadłości *(small holdings)*, to te zajmowały w 1890 roku trochę więcej niż 400 tysięcy akrów, podczas gdy uprawna ziemia w kraju równa się 35 milionom akrów. W tej ostatniej liczbie jest wszakże 28 milionów w rękach dzierżawców i dlatego, sądzimy, pierwsze reformy państwowe muszą mieć na względzie podniesienie rolnictwa, biorąc pod uwagę istniejące stosunki własnościowe. Idzie więc o uregulowanie stosunku dzierżawcy do właściciela, następnie o niesienie pomocy producentom. Anglia nie może stać się państwem protekcyjnem, bo jej stanowisko wszechświatowego rynku handlowego wymaga trzymania się zasady wolnego handlu. Ale dlaczego rolnicy mają być tyranizowani przez kompanie kolei żelaznej, dlaczego w portach nie ma być nadzoru nad zdrowotnością importu artykułów spożywczych? Wreszcie dlaczego państwo nie miałoby popierać rolniczych stowarzyszeń współdzielczych i t. d. Prawodawcy Zjednoczonego Królestwa zanadto są przyzwyczajeni do zasady „interwencyi państwa“ w Irlandyi i Szkocyi, aby mieli przesądy teoretyczne. Idzie tylko o to, aby nie przeciwstawiać zasady pomocy państwowej usiłowaniom indywidualnym, ale aby z życia państwowego uczynić potok, którego wody ułatwiałyby obrót inicyatywy i usiłowań jednostki. Dlatego, że socyaliści nieraz paradoksalnie i fałszywie zwalczali indywidualizm, nie trzeba pozostawiać jednostki samopasem, na pastwę ścierających się żywiołów społecznych. To też nie dziw, że stronnictwo demokratyczne ma dziś za złe liberałom, że upierają się przy formułkach ekonomicznych z ubiegłego półwieku.

W Izbie gmin przyszło do tego, cośmy przewidzieli, — mianowicie do zbliżenia się niektórych Irlandczyków do stronnictwa zachowawczego. Umizgi i kokieterya Redmonda i Healy'ego ze strony irlandzkiej oraz słodkie uśmiechy Mattews-Ridley'a, ministra spraw wewnętrznych, i Seralda Balfoura, sekretarza dla Irlandyi, są komicznem przedstawieniem, w którem „nieprzejednani wrogowie“ starają się wzajemnie wyprowadzać się w pole. Jeszcze dziwniejsza, że najwięcej „nieprzejednani“ synowie Zielonej Wyspy okazują się najwięcej dbałymi o drobne reformy. Zarówno wódz tak zwanych „Parnelitów“, Redmond, jak i Healy, oświadczyli się w duchu reform minimalnych. Stronnictwo liberalne straci z początku na tem odstępstwie Irlandczyków, ale w ostatecznym rezultacie tylko wygrać może z załatwienia tej nieszczęsnej sprawy.

Inna klęska, która grozi liberałom, to wybuch nowej intrygi Labouchere'a przeciw Rosebery'emu. Labouchere właśnie opuszcza Marienbad, by przeszkodzić ponownemu wyborowi Rosebery'ego na wodza partyi. Jeżeli klika Labouchere'a doprowadzi do rozdwojenia stronnictwa, będzie to klęską stanowczą i długotrwałą dla demokracyi angielskiej, która, rozbita na grupy, rozdzierana przez zawiści i intrygi, nie tak prędko zbierze siły, by sprostać karnej i regularnej akcyi stronnictwa zachowawczego.

W. N.

Ruch wyborczy.

Prezydent Friedlein ogłasza:

Na mocy upoważnienia Komitetu wyborczego centralnego dla Galicyi zachodniej i W. Księstwa Krakowskiego, tudzież w myśl uchwały mężów zaufania, przez tenże Komitet powołanych zapraszam Szanownych Wyborców miasta Krakowa na zebranie, odbyć się mające w dniu **28 sierpnia b. r. t. j. we środę o godzinie 6 wieczór w sali posiedzeń Rady miejskiej,** celem wyboru Komitetu przedwyborczego miejskiego. Wstęp na zebranie mają tylko wyborcy krakowscy. Kraków, dnia 26 sierpnia 1895. W imieniu mężów zaufania *J. Friedlein*, prezydent miasta.

Z Nowego Sącza donoszą nam pod datą 26 b. m.:

Na przedwyborczem zgromadzeniu, zwołanem przez burmistrza w dniu 22 b. m. wybrano komitet przedwyborczy z 21 członków, który się ukonstytuował w dniu 24 b. m. wybierając przewodniczącym burmistrza Lipińskiego, a sekretarzem dra Wąsikiewicza. Na tem posiedzeniu uchwalił komitet na wniosek burmistrza zwołać wkrótce drugie zgromadzenie wyborców i temuż przedłożyć kandydaturę dotychczasowego posła dra Juliana Dunajewskiego.

O ruchu wyborczym **w powiecie jasielskim** otrzymujemy następujące sprawozdanie z daty 25 bm.:

Dnia 23 sierpnia b. r. odbyło się zwołane przez marszałka Rady powiatowej p. Stanisława Kotarskiego zgromadzenie mężów zaufania sejmowego komitetu centralnego i powołanych przez nich członków przedwyborczego komitetu. Marszałek Kotarski wezwał obecnych do wyboru przewodniczącego i sekretarzy. Na to włościanin Franciszek Królicki, przewodniczący ludowego komitetu powiatowego, zawiązanego już poprzednio na wiecu w Czeluśnicy, oświadczył ironicznie, że włościanie reprezentantom wielkiej własności dziękują za dotychczasową opiekę i odtąd już sami o sobie myśleć potrafią i będą. Po tych słowach mowca wezwał obecnych włościan, aby opuścili salę, co ci niezwłocznie uczynili. Pozostali wybrali przewodniczącym Jana Datę, jedynego włościanina w sali pozostałego i obradowano dalej w zamkniętem kole.

Co się tyczy samego ruchu przedwyborczego, to całą akcyę opanował komitet ludowy powiatowy, który już od dłuższego czasu, bo od czasu wiecu w Czeluśnicy rozpoczął w tym kierunku pracę. Czynny i energiczny przewodniczący tegoż p. Franciszek Królicki, włościanin ze Sądkowy, wraz z Wojciechem Stetkiewiczem, włościaninem z Rosztok, członkiem tego komitetu, nie szczędzą trudu i kosztów, by dojść do celu, jaki sobie wytknęli. Niedawno zawezwali w drukowanej odezwie wszystkie gminy powiatu jasielskiego, aby powybierały delegatów do ludowego komitetu, którzyby pomagali w pracy i wraz z komitetem na mającem się odbyć zgromadzeniu przedwyborczem wybrali kandydata na posła. Większa część gmin odpowiedziała już przychylnie na to wezwanie.

Między sobą włościanie mówią wiele o kandydaturze chłopskiej, wyrażając się także dobrze o byłym pośle Romualdzie Palchu.

Obok tego stawiają sami w Jasielskiem swe kandydatury pp.: hr. Mycielski, Rygier z Zimnej Wody, i Gabryszewski, były starosta jasielski. Kandydatury te witają chłopi z ironicznym uśmiechem.

W niedzielę dnia 25 b. m. odbyło się we Frysztaku, miasteczku powiatu jasielskiego, zgromadzenie włościan okręgu frysztackiego, któremu przewodniczył tamtejszy notaryusz p. Stenzel. Zgromadzenie uchwaliło nietylko solidaryzować się w zupełności z uchwałami ludowego komitetu powiatowego, ale także oświadczyło gotowość do [illegible] temu komitetowi. Na zgromadzeniu tem był obecny były poseł Romuald Palch, p. Obmiński, notaryusz ze Żmigrodu, jako delegat Towarzystwa demokratycznego, oraz mieszczanie z Jasła i Frysztaka.

Z Grybowa donoszą nam:

W dniu 25 b. m. odbyło się w Stróżach zebranie przedwyborcze włościan, zwołane przez stronnictwo ludowe. Ze Lwowa przybył p. Stapiński. Zjawił się także poseł do Rady państwa Jan Potoczek. Dr. Mikołajski zrzekł się kandydatury, aby nie rozdzielać wyborców polskich. Na zebraniu zgłosił się także jako kandydat Rusin Wyszowski, który przestrzegał zgromadzonych, że jeśli za nim głosować nie będą, Rusini i tak pójdą solidarnie i zapewne nie pomyśli ludu. Oznajmił też, że w razie wyboru wstąpi do koła ruskiego. Również jako kandydat przedstawił się chłop Poręba. Nadto ponowiono pomimo zrzeczenia się kandydaturę dra Mikołajskiego. Poręba otrzymał 21 głosów, dr. Mikołajski 16 głosów. Wobec tego ogłoszono Porębę kandydatem włościańskim. Zdaje się jednak, że Poręba niema wielkich szans, a wybór prawdopodobnie rozstrzygnie się między p. Klemensiewiczem a Wyszowskim.

Centralny komitet przedwyborczy dla wschodniej Galicyi odbył w niedzielę rano i po południu siedmiogodzinne posiedzenie, w którem

Mój polski wilk.

Wspomnienie z dzieciństwa.

Skreślił

BOHDAN *).

Wspaniałe, potężne, bezgraniczne morze! Bywasz ty wprawdzie nieraz wielkim kapryśnikiem, ale jeżeli od dziecka miało się oblicze twoje przed oczyma, jeżeli się przyzwyczaiło do twoich humorów, musiało się pokochać cię raz na zawsze. Zmienna twoja, sangwiniczna natura wywiera urok nieprzeparty, czy to wtedy, kiedy wezbrane twe i szumiące fale z wesołą swawolą o ląd biją i wylewają na brzeg spienione nurty, czy wtedy, kiedy się piętrzysz wysoko wśród strasznych orkanów, jak gdybyś chowało w twem łonie tysiąc walczących z sobą gigantów, albo też, kiedy leżysz uśmierzone, jak niezmiernie wielkie jezioro alpejskie.

. . . .

. . . .

. . . .

Urodziłem się w mieście nadmorskiem. Byłem jeszcze małym, sześcioletnim chłopcem, a jednak przypominam sobie bardzo dobrze, jak ojciec mój wędrował po wybrzeżu z siostrą moją i ze mną i, wskazując nam na morze, pełne wielkich i małych statków, tłómaczył nam, że można było płynąć niemi do Szwecyi, Anglii, Ameryki i innych krajów.

— A czy można płynąć stąd także i do... Polski? — zapytałem.

— Można i do Polski — brzmiała odpowiedź.

Od tej chwili spoglądałem na morze z nieśmiałą, zabobonną czcią. „A więc i do Polski także“, myślałem w głębi duszy. Bo ojciec tak wiele opowiadał nam o Polsce, o kraju swoim, nad Wisłą rozciągniętym, i o dobrej cioci Maryni, pisującej do nas tak ładne listy. Wiedziałem, że był to kraj bardzo, bardzo daleki, z wielkiemi rzekami i lasami, daleko większemi jeszcze, aniżeli nasze; dowiedziałem się i tego, że żyją tam wilki, zwierzęta, które ludzi nawet mogą pozbawić życia. Ale nie mogłem zrozumieć jakoś tego, dlaczego ojciec mój stawał się zawsze tak poważnym, ilekroć o Polsce była mowa; a kiedym go raz o to spytał, odpowiedział mi, że był to kraj bardzo nieszczęśliwy. Lecz jakże mógł kraj jaki, jak mogły drzewa, domy i ulice być nieszczęśliwemi? A jednak musiało tam być coś smutnego, musiała w tem być prawda, bo przecież ojciec tak powiedział. Tembardziej więc zdziwiłem się pewnego dnia, kiedy zapowiedział mi ojciec, że się wybiera do Polski, ażeby odwiedzić ciocię Marynię; przestałem się jednak dziwić, pomyślawszy, że przecież tu o ciocię Marynię chodziło.

* * *

Było to w pogodny dzień jesienny, kiedy matka nasza wraz z obojgiem dziećmi, jechała bardzo wczesnym rankiem przez puste jeszcze ulice miasta ku portowi, żeby spotkać ojca, wracającego właśnie z Polski. Zimne i słone, ale świeże powietrze morskie biło nam w twarz i wywoływało w nas uczucie zadowolenia, przeradzające się w wybryki swawoli. Morze, którego spienione fale goniły jedna za drugą, było wprawdzie niespokojne, nie było jednak burzliwe. Lazurowe prawie stało się ono przed nami, ostro się oddzielając wśród przeźroczystego i jasnego powietrza od olśniewająco-białego tła murów fortecy morskiej, piętrzących się nad niem, jak zamki czarodziejskie.

Pusto jeszcze było w przystani. Tu i owdzie tylko widać było zziębniętych posługaczy, chuchających w ręce, żeby je ogrzać. Parowiec długo się nie pokazywał i nasza dziecinna cierpliwość już się wyczerpywała. Nakoniec pojawił się on na horyzoncie, z początku jako mały punkcik tylko, potem się zwiększał stopniowo i wyglądał jak płaski, czarny kapelusz, przechylając się od czasu do czasu, zanurzając się i wypływając znowu, zupełnie jak pies morski, obserwowany z daleka, aż wreszcie w kwadrans potem wpływał do przystani parskając, sycząc, zgrzytając i swoim ostrym nosem rozdzierając wzdęte fale. Jeszcze jedno pchnięcie, jedno wstrząśnienie w cielsku parowca, i olbrzym stanął na bulwarku jak wryty. Przymocowano ruchomy mostek, i nieliczni pasażerowie poczęli schodzić na ląd, przyczem nie obeszło się bez wzajemnego popychania się i tłoku. W liczbie przybyłych był też mój ojciec, prowadzący za sobą, ku wielkiemu memu zdumieniu, psa na sznurku. Moja niecierpliwość nie pozwoliła mu prawie przyjść do słowa.

— „Ojcze, dla czego przywiozłeś z sobą psa?“

Nachylił się do mnie i szepnął mi cichutko:

— „Dziecko, przywiozłem go dla ciebie, ale to wcale nie pies, tylko wilk; jest to upominek od cioci Maryni“.

Był to rzeczywiście „mój polski wilk“.

Z początku jednak nie mogło mi się to na żaden sposób pomieścić w głowie. Medytowałem nad tem bezustannie, i nie mogłem się uspokoić wtenczas nawet, kiedyśmy przyjechali do domu i w serdecznem kółku familijnem zasiedli do śniadania. Rozmyślania te opanowały mnie do takiego stopnia, że zapomniałem prawie o jedzeniu. Wystawiałem sobie zawsze wilka, jako coś okropnego, jako olbrzymie zwierzę, jako potwora, jako straszydło, a ten wilk wyglądał całkiem przyjaźnie i dobrodusznie, w powozie siedział też spokojnie, uprzejmie przypatrując się przechodniom. Teraz leżał wprawdzie jak nieforemna bryła na podłodze pod stołem, wetknąwszy głowę pomiędzy przednie łapy, ale czyż nie mógł być pomimo to zwyczajnym sobie psem?

Przy śniadaniu figurowały morskie ryby. Ojciec wziął pewną ilość ości, podniósł je wysoko i krzyknął:

— Ziomek, hejda!

Wokamgnieniu węzeł się rozwiązał, zwierzę skoczyło w górę jak elastyczna sprężyna, rzuciło się wprost na ojca i z tak błyskawiczną szybkością wyrwało mu z ręki ofiarowane jedzenie, że zaledwo udało mu się uniknąć ukąszenia. Potem nastąpiło mruczenie zadowolenia, chrupanie i druzgotanie, a po kilku sekundach zwierzę rozżuło już ości i połknęło je wszystkie razem. Ale matka spoglądała nań bardzo poważnie i spojrzała na ojca okiem pełnem wyrzutu; potrafił on ją jednak uspokoić. Co do mnie zaś, kiedym się tylko przekonał, że ojciec żartobliwie rzecz tę traktuje, uczułem, jak mój chwilowy strach przemienia się w radość i dumę z powodu posiadania prawdziwego wilka. Bo teraz nie miałem już najmniejszej wątpliwości, że był to wilk prawdziwy.

Potem ojciec opowiedział mi, co następuje: Leśniczy tam na wsi, w Polsce, znalazł na wiosnę w lesie dwoje wilcząt, mających tylko kilka dni, i zabrał je ze sobą. Z początku żywiono je we dworze mlekiem, potem wszelkiego rodzaju odpadkami kuchennemi; wyrosły więc i całkiem się oswoiły, i oto jednego z nich oddała mu ciocia Marynia, jako podarunek dla mnie. Była jednak i smutna strona w tej historyi, a mianowicie, że rozwścieczona wilczyca wpadła do wioski, włamała się do obory i rozdarła dwie najlepsze owce.

Wszystko to podobało się dziecinnej wyobraźni i podniosło o wiele w mych oczach znaczenie darowanego mi wilka. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że nazywał się on „Ziomek“. Wprawdzie dźwięki języków słowiańskich były mi wówczas jeszcze całkiem nieznane, ale „Ziomek, Ziomek“ brzmiało tak jakoś swojsko i poufnie, tak zuchwale i śmiało. Chciałem też zaraz spróbować swej wiedzy i krzyknąłem: „Ziomek, Ziomek!“ Za jednym zamachem wilk skoczył na mnie, zrobiłem krok w tył i strach mnie przejął, ale jednocześnie zawstydziłem się swej bojaźni, nabrałem znów otuchy i pogładziłem drżącą wprawdzie ręką jego czerwono-burą sierść. Ziewnął i ukazał mi rząd białych, błyszczących zębów. Zrobiło mi się znowu tak, że byłem gotów na głos krzyknąć, ale i tym razem potrafiłem się przezwyciężyć i ograniczyłem się na tem tylko, że wyciągnąłem przed sobą rękę dla obrony, a kiedym się przekonał, że mój wilk nie ma względem mnie żadnych złych zamiarów, stałem się odważniejszy i począłem go znowu głaskać. W godzinę później przyjaźń między nami zawarta już była na dobre.

(C. d. n.)

*) Pod pseudonimem Bohdana ukrywający się autor pochodzi z rodziny polskiej, od dawna osiadłej w Danii. Urodził się w Kopenhadze i tam się też kształcił. Dzięki własnej pracy nauczył się języków słowiańskich, a zwłaszcza języka polskiego, którym, jak świadczy niniejsze „wspomnienie“, włada poprawnie. Odbywszy podróże naukowe (w Krakowie bawił przez kilka miesięcy), habilitował się na docenta języków słowiańskich w Kopenhadze.

Przyp. Red.

udział wzięli: Wojciech hr. Dzieduszycki i pp. ks. Wit. Czartoryski, Zygmunt Dembowski. Fr. Jędrzejowicz, dr. Wł. Jahl. dr. Włodzimierz Kozłowski, Teofil Merunowicz, Albin Rayski, Stanisław hr. Stadnicki, Jan hr. Szeptycki, dr. Tadeusz Skałkowski, Mikołaj Torosiewicz. dr. Vogel i Eustachy Zagórski.

Obrady były niezwykle ożywione. Z uchwał, nadających się do publikacyi, zanotować należy, że wzmocniono prezydyum komitetu jeszcze jednym wiceprezesem i jeszcze jednym sekretarzem, którymi wybrani zostali pp.: Zyg. Dembowski i dr. Kozłowski.

Następnie na życzenie p. dr. Jahla zatwierdził pełny komitet układ zawarty między niekompletnym wówczas jeszcze komitetem centralnym a komisyą stałą dla 30 miast i miasteczek. Jako komisyę wykonawczą centralnego komitetu wybrano prezydyum tegoż komitetu, poczem prowadzono wyczerpującą dyskusyę nad zgłoszonymi dotychczas kandydaturami z mniejszych posiadłości.

W Monasterzyskach odbyło się dnia 25 bm. zgromadzenie wyborców, na którem uchwalono popierać kandydaturę p. Artura C i e l e c k i e g o. Dotychczasowy poseł z mniejszej własności okręgu tutejszego (buczackiego) p. Władysław Czaykowski ma zamiar ubiegać się o mandat do Sejmu z większej własności okręgu czortkowskiego.

Z Jarosławia piszą do „Gazety Narodowej“: Zebranie przedwyborcze, jakie się tu odbyło, miało charakter wcale drażliwy. — Po złożeniu sprawozdania przez p. Stefana hr. Zamoyskiego z dotychczasowych czynności poselskich, powstał włościanin Borowicz i wezwał innych obecnych, aby wraz z nim opuścili salę, rozchodzi się tu bowiem o wybór pana posłem, podczas gdy chłopi chcą tylko chłopa wysłać do Sejmu. Po wygłoszeniu tego protestu, Borowicz opuścił istotnie salę, żaden z włościan atoli nie posłuchał wezwania. O kandydatach więcej nie mówiono, przystąpiono tylko do wyboru komitetu lokalnego, którego przewodniczącym został hr. Stefan Zamoyski. a wiceprezem ks. Pastor. — W przyszłym tygodniu dopiero odbędzie się zgromadzenie, na którem postawioną zostanie kandydatura bądź to hr. Stefana Zamoyskiego, bądź to ks. Jerzego Czartoryskiego, lub ks. Pastora, albo może do tego czasu wyłoni się jeszcze inna. Komitet chłopski rozwinął tu agitacyę w całej pełni.

W powiecie **stanisławowskim**, oprócz posła p. Józefa Huryka, kandyduje wójt z Uhrynowa Dolnego p. Łazarz Winniczuk.

W powiecie **kałuskim** moskalofile wysuwają kandydaturę notaryusza p. Baczyńskiego. a to tak przeciw dotychczasowemu posłowi p. Romańczukowi, jak i polskiemu kandydatowi marszałkowi p. Komornickiemu.

W powiecie **bohorodczańskim** Rusini stawiają kandydaturę b. posła p. Barabasza — utrzymuje się jednak wieść, że przeciw niemu będzie kandydował marszałek tamtejszy p. Szeliski.

W powiecie **nadworniańskim** kandyduje dotychczasowy poseł ks. Mandyczewski, który nie będzie miał kontr-kandydata.

Sprawy szkolne.

Kraków, 27 sierpnia.

(Wiec ks. katechetów).

Pierwszy wiec księży katechetów rozpoczął się dziś w Krakowie uroczystem nabożeństwem, odprawionem o godzinie 8 rano w kościele św. Anny przez ks. Dąbrowskiego ze Stanisławowa. Podczas mszy kościół napełnił się nietylko uczestnikami wiecu, kapłanami, których z górą stu bierze udział w obradach, lecz i publicznością ze sfery inteligencyi.

Chór pod kierunkiem p. Deca odśpiewał małą mszę Gounoda na głosy męskie z towarzyszeniem organów. — Po nabożeństwie wszyscy kapłani udali się do głównej auli gmachu *Collegii novi*, gdzie kanonik dr. Bukowski, inicyator wiecu, zagaił zebranie i powitał obecnych uczestników oraz delegata księcia biskupa, ks. dziekana kapituły krakowskiej dr. Gawrońskiego i delegata namiestnictwa p. Laskowskiego. — Wzniesieniem okrzyków na cześć papieża i cesarza oraz odczytaniem błogosławieństwa dla obrad wiecu, telegraficznie nadesłanego od nieobecnego w Krakowie księcia biskupa Puzyny, zakończył ks. dr. Bukowski zagajenie.

Imieniem księcia biskupa powitał zebranych ks. prałat Gawroński. Z osób świeckich w obradach wiecu bierze udział radca szkolny dr. Bronisław Trzaskowski.

Przystąpiono do wyboru prezydyum. — Na przewodniczącego powołany został ks. dr. Antoni Trznadel z Przemyśla, na zastępcę ks. Erazm Neuburg, dziekan z Kozłowa, sekretarzami wiecu wybrani: ks. Biela z Sambora, ks. dr. Czesław Wądolny z Krakowa i ks. Melchior Kądzioła.

Nastąpił referat księdza Stanisława Puszeta z Krakowa o planie nauki religii w gimnazyum niższem.

Nad referatem tym rozpoczął dyskusyę ks. Neuburg. poczem kolejno przemawiali: ks. Eiselt ze Stanisławowa, ks. dr. Gadowski z Tarnowa, ks. dr. Rawski z Krakowa, ks. Biela z Sambora, ks. Dąbrowski ze Stanisławowa, ks. Watulewicz z Sambora, ks. Caputa z Krakowa i ks. dr. Bukowski z Krakowa.

Przebieg dyskusyi dowodził żywego zainteresowania się mowców przedmiotem, poruszono bowiem sprawę braku podręczników do nauki religii, trudny i nieodpowiedni układ katechizmu ks. Morawskiego i wiele innych kwestyj pozornie ubocznych, lecz ściśle związanych z tematem referatu. — Do żadnych stanowczych uchwał nie przyszło, gdyż jako drugi referat, program wiecu zapowiadał pracę ks. dr. Józefa Drozda z Przemyśla o planie nauki religii w gimnazyum wyższem, — uchwały więc czy rezolucye razem mogą być powzięte.

Ks. przewodniczący podziękował referentowi ks. Puszetowi za pracę i stwierdził, iż wywołała ona ożywioną dyskusyę. Następnie przedłożył treść depeszy, którą jednomyślnie postanowiono przesłać księciu biskupowi krakowskiemu z wyrażeniem podziękowania za życzenia i pasterskie błogosławieństwo, pierwszemu wiecowi księży katechetów udzielone.

Referaty objęte programem wiecu, które ogłosiliśmy, obejmują wyłącznie sprawy obchodzące najbliżej księży katechetów, przebieg dyskusyi wszakże na pierwszem zgromadzeniu, oraz znaczna liczba kapłanów biorących w obradach udział dowodzą, iż trafną i pożyteczną była myśl urządzenia wiecu w Krakowie i że niezawodnie przynieść on może pożytek pod względem pedagogicznym i dydaktycznym, a w następstwach ze względów religinych i etycznych dla ogółu młodzieży kształcącej się w szkołach krajowych.

Przed południem ks. dr. Aleksander Pechnik zapowiedział jeszcze referat o potrzebie apologetyki w klasie VIII, zaś na posiedzenie popołudniowe zapowiedziane są odczyty ks. dr. Jana Słósarza ze Lwowa o planie nauki religii w szkołach realnych i ks. Mateusza Jeża z Krakowa o współdziałaniu katechety w celu utrzymania karności w szkołach średnich.

Przegląd polityczny.

Kraków, 27 sierpnia.

Niesprawdzone dotąd w szczegółach wiadomości o strasznych gwałtach, których ofiarą paść miała mahometańska ludność wsi Janikli, położonej na południowo - zachodniej granicy wschodniej Rumelii, zajmują żywo uwagę prasy europejskiej. Dnia 9 sierpnia z rana pojawiła się w pobliżu Janikli banda, złożona z 600 do 1000 ludzi. Przed wkroczeniem do wsi zamordowano trzynastu pastuchów w barbarzyński sposób i ciała ich pocięto na kawały. W samem Janikli spalono 287 chat i przeszło 500 stodół i spichlerzy. Podpalono również moszee i bądź kulami armatniemi bądź dynamitem spustoszono minaret. Wśród gruzów i zgliszcz znaleziono kilkadziesiąt ofiar w ludziach, między niemi kobiety i dzieci. Ponieważ wszystkie budynki były drewniane, nic uratować się nie dało, a straty mają być olbrzymie. W płomieniach zginęło także kilkaset sztuk bydła, wołów, krów, koni. Po wyjściu podpalaczy ze wsi znaleziono na miejscu b u ł g a r s k i e płaszcze wojskowe, karabiny systemu Mannlichera i szczątki bomby. Napastnicza banda powrócić miała następnie przez Tschekmakli do Bułgaryi. Gubernator Adryanopola Abdurrahman-pasza wysłał pono specyalnego urzędnika do Janikli, celem zbadania szczegółów najazdu. Wieś Janikli oddalona jest o cztery godziny drogi od Filipopola.

Rząd bułgarski ze swej strony zaprzecza wszystkiemu. Organ Stoiłowa „Mir“ ogłasza telegram mufftego z Plewny do rządu, który z oburzeniem odpiera wiadomości, podawane przez prasę zagraniczną o smutnem położeniu muzułmańskiej ludności w Bułgaryi. Ponieważ wieści powyższe pojawiły się także w londyńskim „Timesie“, przeto rząd bułgarski, jak słychać, zarządził śledztwo na swój koszt i korespondentowi „Timesa“ oddał do dyspozycyi pomoc władz celem wyjaśnienia całej sprawy. Może więc tą drogą rzeczywista prawda wyjdzie przecież na wierzch.

Wiec katolicki w Monachium.

W niedzielę wieczorem rozpoczął w M o n a c h i u m obrady w i e c k a t o l i c k i. Na pierwsze powitalne posiedzenie stawiło się w przystrojonej świątecznie sali „Bürgerbräu“ przeszło 3000 osób. Zebranych powitał w imieniu komitetu lokalnego przewodniczący tegoż hr. P r e y s i g.

„W wierze naszej — mówił — mamy rękojmię, że służymy Bogu i tem samem i ojczyźnie. Najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem jest dziś obojętność religijna, zwalczać ją, to zadanie katolicyzmu. Windthorsta duch poczucia obowiązków żyje w nas.“

Dalej podziękował mowca władzom miejskim za okazaną przychylność i wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. W dalszym ciągu posiedzenia wzniósł kanonik S t i g l o h e r z Monachium okrzyk na cześć ks. regenta bawarskiego, a adwokat R u m p, wspomniawszy o wojnie roku 1870/1, na cześć cesarza Wilhelma, jako księcia pokoju. Burmistrz monachijski B r u m e r powitał zgromadzonych w imieniu magistratu i zaznaczył w mowie swej z naciskiem, że zjazd katolicki przypada właśnie na czas, kiedy w Niemczech obchodzi się jubileusz wojny francuskiej.

Dalej przemawiali jeszcze O. Marcus H a r t m a n n w imieniu kongregacyi misyonarzy w Afryce wschodniej i dziekan H a m m e r z Palatynatu, który podnosząc zasługi zmarłych przywódców centrum, Malinckrodta, Reichenspergera i Windthorsta, stawił ich za wzór dzisiejszym pokoleniom.

Wiedeński „V a t e r l a n d“ donosi, że już zeszłoroczny wiec w Kolonii uchwalił rezolucyę, wyrażającą najżywsze uznanie dla katolickich magnatów na Węgrzech, hr. Ferdynanda Z i c h y'ego i Mikołaja E s t e r h a z y e g o za skuteczną obronę praw kościoła na Węgrzech. Równocześnie zaproszono ich do udziału w wiecu monachijskim. Rzeczywiście hr. E s t e r h a z y przybył do Monachium w niedzielę, a przybycia hr. Z i c h y'ego spodziewano się w poniedziałek.

Wiec monachijski powziął bardzo niesympatyczną dla nas uchwałę, w której solidaryzuje się z tendencyą obchodu 25-lecia zwycięstw niemieckich w wojnie r. 1870.

KRONIKA.

Kraków, 27 sierpnia.

Cholera w Tarnopolu. Urzędowa „Wiener Abendpost“ zamieściła wczoraj następującą wiadomość:

„W T a r n o p o l u w Galicyi zaszedł 23 sierpnia wypadek choroby z objawami cholerycznemi. B a d a n i a b a k t e r y o l o g i c z n e s t w i e r d z i ł y i s t n i e n i e c h o l e r y a z y a t y c k i e j. O d t e g o c z a s u z d a r z y ł y s i ę w T a r n o p o l u d w a d a l s z e w y p a d k i z a s ł a b n i ę c i a. Wszelkie dalsze zarządzenia przeciw rozszerzeniu epidemii poczynił na miejscu obecny referent sanitarny krajowy, a urzędowego lekarza wysłano na inspekcyę do Tarnopola“.

Wiadomość ta zapewne radosną nie jest, lecz nie powinna także dawać powodu do zbytniej obawy. Cholera objawia się u nas sporadycznie od lat paru, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, a metoda jej tłumienia polega na czasowem odosobnieniu budynków i ludzi, zostających w styczności z dotkniętymi chorobą. Metoda ta okazała się najskuteczniejszą i zbytecznemi czyni wszelkie uciążliwe przepisy, obowiązujące kraj cały. Doświadczenie ubiegłych lat i energia urzędu sanitarnego we Lwowie nie dopuszczą z pewnością i tym razem do rozwleczenia cholery, która dostała się do Tarnopola prawdopodobnie z Podola rosyjskiego, lub z Wołynia.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Teofil Kluk z Wadowic 2 złr., zebrane przy okolicznościowem spotkaniu.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni przejechał dziś przez Kraków do Lwowa, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

P. Kazimierz Pochwalski, artysta-malarz, przybył dziś do Krakowa na pogrzeb swej siostry ś. p. Olgi Cyfrowiczowej.

Wpisy do seminaryum nauczycielskiego żeńskiego odbędą się 29, 30 i 31 sierpnia b. r. Kandydatki wstępujące do zakładu mają przedłożyć przy wpisie: 1) metrykę, 2) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, 3) świadectwo lekarskie zdrowia, a jeżeli była przerwa w nauce i 4) świadectwo moralności. Rok szkolny rozpocznie się dnia 1 września nabożeństwem o 9 godzinie, w kościele św. Krzyża na Smoleńsku. Wstępny egzamin dnia 2 września o 8 rane.

Z fundacyi stypendyalnej ś. p. Dyzmy Chromego, zarządzanej przez hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach, otrzymali na rok szkolny 1895/6 pomoce naukowe: Wodniecki Józef złr. 250, Karyłowski Tadeusz, Nawrocki Kazimierz i Sitkowski Bolesław po złr. 100, Remin Władysław złr. 75, Stramski Jan, Setkowicz Paweł, Kulczycki Stanisław i Teysler Gustaw po złr. 50, nareszcie Haber Piotr złr. 25.

Telefon w dyrekcyi policyi nie będzie funkcyonować z powodu reperacyi przez dni kilka od środy 28 b. m.

Ruch ludności miasta Krakowa. Według wykazu statystycznego biura miejskiego za drugie półrocze 1895 r., ludność Krakowa wynosiła w tym czasie 79.336 osób, a mianowicie: 33.081 mężczyzn, 40.784 kobiet i 5.471 wojskowych. Małżeństw zawarto 169. Urodzeń było 783, z tego 761 żywo urodzonych, 22 nieżywo. Zgonów było 742, z tego zmarło w szpitalach 411 osób. Najwięcej ofiar pochłonęła gruźlica, bo 184, zapalenie płuc 100, nowotwory 38 i wady serca 75. Samobójstw było 7.

Zmarli. Józef A r v a y, starosta, zmarł w dniu 16 b. m. w Śniatynie.

O l g a z Pochwalskich C y f r o w i c z o w a, żona profesora i sekretarza Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła wczoraj w Mirowie pod Alwernią.

Przyjacielem Bismarka jest właściciel handlu kapeluszy p. M. Tigner, który używa następującej polszczyzny: „M. Tigner, Skład czapki i kapeluszy, Krakau, Ulica grodcka.“

Roznosiciele depesz. Niktby może nie uwierzył, że ci biedacy nie należą właściwie do żadnej kategoryi służby państwowej, lecz są po prostu wyrobnikami dziennymi, którzy za zapłatę jednego guldena na dobę biegać muszą z jednego końca miasta na drugi, we dnie i w nocy, a spieszyć się wciąż, i to bardzo spieszyć, bo telegram to pilna rzecz i każda minuta w opóźnieniu doręczenia depeszy może takiego roznosiciela narazić na wielkie nieprzyjemności. Biedak taki nie ma ani niedzieli, ani święta, a gdy zachoruje i nie przyjdzie do służby, to mu tego guldena za każdy dzień wytrącają; jeżeli zaś choroba jego trwa dłuższy czas lub czyni go niezdolnym do robienia codziennie kilkunastu kilometrów po brukach, wybojach i schodach, to go oddalą, jako zużyte i nieprzydatne narzędzie. Bo roznosiciel depesz jest figurą prowizoryczną, i chociażby lat kilkanaście swą służbę pełnił wzorowo, na tej posadzie dekretu się nie doczeka, a inne posady za dekretem, jak woźnych i t. p., zastrzeżone są dla kandydatów, którzy 12 lat w wojsku wysłużyli.

Dawniej mieli roznosiciele depesz większe dochody, bo płacono im po kilka centów za doręczenie każdej depeszy, niedawno jednak zniesiono te zapłaty i dziś nie ma roznosiciel nic więcej prócz mizernego guldena dziennie. A gdy skutkiem choroby kilku roznosicieli nie przyjdzie do służby, to inni muszą roznieść wszystkie depesze i za siebie i za chorych kolegów, ale naddatku za to żadnego nie otrzymują, tym chorym zaś, za których służbę pełnili, potrącają guldena za każdy dzień. Bieda jest wielka, więc i do tego gorzkiego kawałka chleba jest ludzi podostatkiem, ale jak smutny los czeka często ich i ich rodziny. — Dwa lata temu wnieśli ci biedni ludzie na ręce posła Sokołowskiego do Rady państwa petycyę, aby ich stabilizowano i nadano im prawo do emerytury na starość, petycya ta jednak gdzieś ugrzęzła i rok za rokiem mija, a oni wciąż wloką swój ciężki żywot, bo czy to z powodu chęci ożenienia się i stworzenia sobie własnego gniazda rodzinnego, czy też z powodu choroby lub innych przyczyn nie mieli szczęścia dwunastu lat wysłużyć przy wojsku i chwycili się tego kawałka chleba. Za to dziś służą nieraz i po kilkanaście lat, zawsze drżąc o to, aby nie zachorowali, bo przepadnie gulden za każdy dzień, a gdy umrą, ich żony i dzieci zostaną w największej nędzy. Ot n. p. przed trzema laty na Wulce pod Lwowem zastrzelił mieszkaniec ustronnego domu dobijającego się do bramy roznosiciela, myśląc, że to złodziej, a wdowa po nim żadnego utrzymania nie dostała, w innym zaś wypadku roznosiciel po kilkunastu latach służby nabawił się skutkiem ustawicznego szybkiego biegania nieuleczalnej choroby, więc go oddalono, a pensyi żadnej mu nie dano, tylko koledzy musieli go od śmierci głodowej ratować.

Czas najwyższy, aby rząd zająć się zechciał losem tych biednych ludzi, a do poprawienia ich doli niezawodnie nic odmówiłby potrzebnego kredytu parlament, skoro raz już poruszono w nim tę sprawę.

Obsadzenie grecko-ormiańskiej stolicy arcybiskupiej w Czerniowcach nastąpi bezwłocznie po ukonstytuowaniu się stałego gabinetu. W sprawie tej donosi „Gaz. Polska“, że rząd krajowy bukowiński przesłał już do Wiednia swą propozycyę, zalecając na pierwszem miejscu obecnego administratora archimandrytę ks. Czuperkowicza. Na drugiem miejscu proponowany jest ks. Repta, a na trzeciem przełożony klasztoru w Suczawie. Ten ostatni, popierany tylko przez partyę szowinistyczną zmarłego metropolity Morarin Andriewicza, mało ma widoków.

W Krynicy bawiło po dzień 20 sierpnia b. r. 3007 rodzin, a 4752 osoby.

Myślenice, d. 25 sierpnia. (Kor. „Now. Ref.“) Staraniem miejscowego „Sokoła“, a na dochód zakupna sztandaru, urządzono tutaj wczoraj wieczorek muzykalno wokalny, który ze względu na doborowy program, jakoteż cel, na który dochód przeznaczono, cieszył się liczną frekwencyą ludności. Wszystkim wykonawcom należą się szczere słowa uznania za ich bezinteresowny współudział w dobrem dziele, a w szczególności pannom: Świtkowskiej i Kopaczównie, oraz pp. Rygierowi, Brandysowi i Szolcemu. Szczególniej p. Rygier wśród iście tropikalnego gorąca przybywając umyślnie z Krakowa, aby wziąć udział w tym wieczorku, spełnił w ten sposób ofiarę dla pięknego celu z godną podziwu gotowością, nic więc naturalniejszego, że miejscowa drużyna, oraz publiczność na wieczorku zebrana, pojawienie się jego na estradzie powitała burzą oklasków. Obdarzył on słuchaczy „Grobem Agamemnona“ i monologiem „Pierwszy raz“. P. Świtkowska odegrała na fortepianie Chopina Polonez i Krakowiaki Paderewskiego, a zmuszona oklaskami, zagrała kilka nadprogramowych utworów. Zarówno podobały się bardzo „Wiosna“ Moniuszki i „Kocha, nie kocha“ Mascagniego, które z wdziękiem odśpiewała pna Kopaczówna. Gra na skrzypcach p. Szolcego również zasłużenie była oklaskiwaną. Resztę programu wypełniła orkiestra, oraz chór „Sokoła“, który dzięki umiejętnemu prowadzeniu i wytrwałej pracy p. Brandysa z Krakowa (bawiącego tutaj na willegiaturze), dzielnie się spisał.

Po ukończeniu programu zebrana doborowa publiczność przy dźwiękach muzyki bawiła się ochoczo do rana, a brało w niej udział do końca także kilku dziarskich druhów z Wieliczki, którzy obok wytrwałości w tańcu, przywieźli z sobą do nas sporą dozę humoru i niewymuszonej wesołości.

Zamach na Rotszylda. Policya paryska, śledząca gorączkowo za sprawcami zamachu na br. Alfonsa Rotszylda, przyszła do przekonania, że zamach jest dziełem anarchistów. Prefekt policyi Lepine zawezwał chemika miejskiego Girarda do zbadania machiny piekielnej i dania wyjaśnień, w jaki sposób wybuch nastąpił. Girard twierdzi, że podobne listy otrzymało wielu deputowanych parlamentu angielskiego w czasie głośnych zamętów irlandzkich — i że takimże samym listem poczęstowano ministra Constansa. Ponieważ tylko dwie fabryki we Francyi zajmują się częściowem wyrabianiem owej rtęciowej substancyi wybuchowej, a obie zostają pod najsurowszą kontrolą, więc zachodzi przypuszczenie, że list przysłany został z zagranicy, a we Francyi ponownie na pocztę nadany. W miejscowości Vie sur Cere, w departamencie Cantal, aresztowano też pewnego, wielokrotnie już karanego anarchistę, który, jak twierdzi tamtejsza pocztmistrzyni, nadał przed kilku dniami list dużego formatu do Rotszylda.

Stan zdrowia pokaleczonego urzędnika Jodkowicza polepszył się znacznie tak, że mógł on dokładnie opowiedzieć cały przebieg wybuchu. Lekarze wyjęli mu z oka szczątki papieru i odłamków i sądzą, że uratują mu wzrok.

Samobójstwo sportsmena. Wielką sensacyę sprawiło w Budapeszcie samobójstwo głośnego sportsmena i członka tamtejszego arystokratycznego klubu Teodora Jakabffy'ego. Przyczyną samobójstwa był nieprzychylny wyrok sądu honorowego, wydany na Jakabffy'ego w sporze z węgierskim deputowanym Gedeonem Rohonczy. Wyrokiem sądu tego Jakabffy uznany został za niezdolnego do dania satysfakcyi honorowej swemu przeciwnikowi. Dowiedziawszy się o wyroku, Jakabffy udał się do domu i wystrzałem z rewolweru w skroń skierowanym pozbawił się życia. Jakabffy pochodził ze szlacheckiej rodziny węgierskiej i w rodzie swoim liczył wielu dygnitarzy państwowych. Należał on do najnieustraszeńszych sportsmenów i graczy hazardowych przy zakładach na torze, a szczęście jego było przysłowiowem. W ostatnich czasach opuściło go ono tak, że pozostawił około 450.000 złr. długu.

Pomiędzy pierwszymi, którzy po wypadku pospieszyli do mieszkania samobójcy, był deputowany Rohonczy, który ujrzawszy trupa Jakabffy'ego, wybuchnął głośnym płaczem i powiedział: „Gdybym był przypuszczał, że w tym człowieku było tak głęboko zakorzenione poczucie honoru, nie byłbym dopuścił do takiego epilogu“.

Tajemnicze morderstwo w Łodzi. Wypasanie zboża po wsiach w okolicy Łodzi jest na porządku dziennym. Zwłaszcza w święta i niedziele szkodnicy bez ceremonii wypędzają na łany jęczmion i owsa bydło i konie. Wobec takiego, w wysokim stopniu oburzającego, nieposzanowania cudzej własności, gospodarze miejscowi zmuszeni są wyznaczać warty. We wsi Widawa, na drodze do Łasku, funkcye wartowników spełniają sami właściciele zagród. Przed kilku dniami wybrało się ich do pilnowania zboża pięciu, lecz jeden z nich, Zabłocki, udał się naprzód. Gdy po pewnym czasie reszta: Dzierdziewski, Bogusławski, Zajda i Spiecha — wyszli ze wsi, spotkali na drodze nieznajomego mężczyznę, ubranego dość zamożnie, lecz boso. Nieznajomy biegł pędem, co zastanowiło gospodarzy, zastąpili więc mu drogę i zapytali dokąd idzie. Nastąpiła szorstka odpowiedź, lecz jednocześnie mężczyzna zboczył z drogi, wbiegł w zboże i zaczął z całych sił uciekać w kierunku pobliskiego zagajnika. Wszyscy czterej pogonili za nieznajomym, który ubiegłszy staj kilka, odwrócił się i strzelił z rewolweru; kula ugodziła w piersi Dzierdziewskiego, który padł z krzykiem. Nie wstrzymało to wszakże pościgu; towarzysze ranionego z większą jeszcze energią pobiegli za zbrodniarzem. Po chwili dopadli go i zaczęli okładać kijami. Nieznajomy upadł pod razami, a gospodarze sądząc, że niewiele w nim życia zostało, cofnęli się, by podać ratunek ranionemu Dzierdziewskiemu, który jęczał z bolu. Ledwie odeszli kilkadziesiąt kroków, nieznajomy zerwał się na nogi i zniknął im z oczu w zaroślach zagajnika. O pogoni nie mogło być mowy, opatrzono więc ranę Dzierdziewskiemu, a jeden z towarzyszów jego, Zajda, poszedł do wsi po konie. Bogusławski i Spiecha postanowili zakomunikować wypadek Zabłockiemu; gdy jednak nadeszli do owsa, którego pilnował, znaleźli go.... bez życia. Okazało się, że Zabłocki był zabity; kula rewolwerowa przeszyła mu serce. Co zaszło między nim a mordercą, dotąd pozostaje w tajemnicy, jak również tajemnica pokrywa osobistość zbrodniarza.

Nowy sport. Dwóch studentów uniwersytetu w Nancy poszło o zakład, że drogę z tego miasta do Paryża odbędą — na rękach. Z kolei każdy przez pół godziny będzie szedł, stąpając rękami, podczas gdy towarzysz utrzymywać będzie nogi w górze. Zamierzają odbyć tę wycieczkę w ciągu dni 20.

Srebrna lektyka papieża. Bogaty bankier amerykański Troop otworzył składki celem ofiarowania Leonowi XIII lektyki srebrnej, która ma być sporządzona w Ameryce kosztem 200.000 fr. Dar ten zostanie wręczony papieżowi 20 września b. r. na znak protestu przeciwko uroczystościom włoskim, majacym uczcić 25 rocznicę przeniesienia stolicy do Rzymu.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasyera pocztowego, Szymona Lewickiego, z Tarnowa do Krakowa.

Repertoar teatru krakowskiego.

We ś r o d ę 28 sierpnia: „Faust“, opera w 4 aktach Gounoda.

We c z w a r t e k 29 sierpnia: „Prorok“, opera w 5 aktach Mayerbeera.

W p i ą t e k 30 sierpnia: „Lohengrin“, opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

W s o b o t ę 31 sierpnia: „Prorok“, opera w 5 aktach Mayerbeera.

Echa kąpielowe.

Zakopane, 25 sierpnia. Kwitnący sezon się skończył pod Tatrami. Co do liczby gości przewyższył on wszystkie poprzednie, bo obecnie zameldowanych osób cyfra przenosi 4.300, mimo to życia towarzyskiego nie było tego lata w Zakopanem. Zwykle tym czynnikiem ożywczym bywał gospodarz delegowany przez wydział Tow. tatrzańskiego, który wytwarzał z pośród gości komitet tak zwany zabawowy, i urządzał zbiorowe wycieczki do najbliższych miejsc w dolinach. Goście się poznawali wzajemnie, przez co tańcujące zabawy w sali Tow. tatrzańskiego zasłynęły tak co do ilości doborowego towarzystwa, jak co do prostoty w strojach.

Tego roku na reunionach widziało się dużo dawniej nieznanych fraków obok strojów tylko do wycieczki stosownych, umyślnie przez pewne grono ludzi, mówiących do siebie po francusku, używanych, aby okazać lekceważenie całemu towarzystwu; stąd powstawały komeraże, które zniechęcały do życia towarzyskiego.

Nie było kierownika w dworcu tatrzańskim, tak jak i po schroniskach żalili się wszyscy goście na brak opieki z ramienia zarządu Tow. tatrzańskiego. Raz tylko w Roztoce uczuć się dał dygnitarz wydziału Tow. tatrzańskiego, który przybywszy tu późno wieczór do schroniska w licznem gronie, chciał powyrzucać osoby tam już przed nim na nocleg przybyłe dla zrobienia miejsca swoim, pod tytułem, że nie mają legitymacyj członkowskich. Nie udała mu się sztuka, gdyż właśnie wszyscy je posiadali.

Przybył tu właśnie na inspekcyę stacyi klimatycznej ze Lwowa protomedyk dr. Merunowicz i zbadawszy stan obecny, przyznał w ostatnich dwóch latach widoczny postęp w spełnieniu zadań komisyi klimatycznej i udzielił rad, jakim sposobem może pokonać przeszkody trudne do pokonania w jej zakresie.

Żadne że zdrojowisk nie ma tyle trudności do przezwyciężenia, co Zakopane z powodu swej rozległości i charakteru wsi zwyczajnej w obrębie stacyi klimatycznej.

Utrzymać w porządku, zamieść, oświetlić w nocy, skropić w czasie posuchy ulice na przestrzeni 14 kilometrów, to chyba nie lada zadanie przy tych skromnych nader środkach materyalnych, jakich dostarcza opłata, pobierana od gości, z których większa połowa nie płaci taksy.

Wysłuchawszy przeróżne życzenia gości, w jakim kierunku najbardziej są pożądane ulepszenia dla Zakopanego, komisya klimatyczna uchwaliła największe starania łożyć koło zrobienia chodników obok gościńców, sprawić 120 nowych latarń, 100 nowych ławek i powiększyć ilość beczkowozów do skrapiania gościńców. Pod względem sanitarnym wyraźne już ślady opieki komisyi klimatycznej mają być z równą gorliwością dalej prowadzone.

Jak zwykle corocznie za staraniem różnych osób odbywały się w Zakopanem przedstawienia, festyny, wieczorki wokalne na dochód celów dobroczynnych, na uczennice szkoły koronkarskiej, na uczniów szkoły snycerskiej, a przed tygodniem na szkołę polską w Biały i gimnazyum polskie w Cieszynie. Chór krakowskiego „Sokoła“ przybył do Zakopanego dla wypełnienia programu owych zebrań na cele narodowe, które przyniosły dochodu czystego na szkoły w Biały i Cieszynie 535 złr.

Na budowę miejscowego kościoła sprzedają się teraz losy po koronie, po wyrobieniu pozwolenia rządu na loteryę z 80 tysiącami losów. Do ich kupna największą zachętą jest energiczna budowa kościoła pod niezmiernie gorliwą opieką ks. proboszcza Kaszelewskiego. Dach na wieży już kryją blacharze, wnet będzie rusztowanie zdjęte i kościół ukaże się jeszcze tego lata gotowym do otwarcia na użytek parafian.

Szkoła dla przemysłu drzewnego dobudowuje nowe skrzydło przy swym domu, a i koło ludowej szkoły zwożą materyał na jej powiększenie.

Gościniec ów prześliczny stokami Tatr, budowany do granicy węgierskiej kosztem kraju obecnie w powolnem tępie, zasilany funduszami, spowodował u gości myśl napisania petycyi do Sejmu o powiększenie dotacyi, gdyż wartość tej drogi i korzyści z niej dopiero po jej ukończeniu mogą się uwydatnić.

Natężona ciekawość w sprawie sporu granicznego nad Morskiem Okiem nie może się doczekać zaspokojenia. Słychać, że w październiku ma się odbyć ostateczna komisya na gruncie spornym.

W dolinie Białej Wody, koło schroniska Salomona, spotkanie turystów polskich z kilkoma niedźwiedziami nader uprzejmemi, rozgłoszone jako niesłychana rzecz, zredukować przychodzi o tyle, że owe niedźwiedzie pochodzą ze zwierzyńca ks.

Hohenloego w Jaworzynie Spiskiej i są oswojone, przeto ich zachowanie się wobec podróżnych nie może iść na karb dzikich niedźwiedzi tatrzańskich, zjadających po halach bydło.

Gmina Zakopanego zdobyła się na uznanie zasług hr. Władysława Zamoyskiego i z własnej inicyatywy nazwała jedną z pięknych ulic, z Krupówek wiodącą do Kuźnic, imieniem Zamoyskiego.

O ile z dotychczasowych wiadomości sądzić można pod względem wyborów do Sejmu, całe Podhale postanowiło wybrać na posła górala. Dwóch mają kandydatów: Kamińskiego z Szaflar i Puchera z Ochotnicy. Który z nich na przedwyborczem zebraniu otrzyma większość, za tym mają głosować wszyscy solidarnie. Zobaczymy, jak się górale popiszą.

Rada powiatowa nowotarska wobec gości z całej Polski nie świetnie się spisuje. Te drogi, które buduje Wydział krajowy, są dobre, a nawet wyborne, lecz poza ich obrębem gościńce powiatowe znajdują się w najokropniejszym stanie. Goście zakopańscy przy wycieczkach do Morskiego Oka natrafiają od Poronina przez Murzasichłe i przez Bukowinę na fatalne dla nich przeprawy po rozsypanych głazach na drodze, jak i przy wyjeździe do doliny Chochołowskiej we wsi Witowie trudne do przebycia błota. Takich dróg powiatowych złych w zachodniej Galicyi nie wiele znajdzie, jak w Nowotarszczyźnie. Stąd pochodzą westchnienia o pomoc reprezentacyi krajowej, aby czcigodną swoją uchwałę co do zbudowania gościńca od Chochołowa do Łysej i Roztoki jak najrychlej raczyła doprowadzić do skutku.

Dobro kraju na Podhalu spoczywa głównie w zbudowaniu dróg porządnych, które otworzą nowe dla handlu z sąsiadami arterye.

Ideałem tych marzeń komunikacyjnych jest kolej z Chabówki do Zakopanego, której już na pewne spodziewają się goście w dwóch latach, opierając ją na energii i wytrwałości właściciela dóbr hr. Władysława Zamoyskiego. Przeszkody i trudności, napotykane przez niego przy wprowadzeniu w życie wszelkich przedsięwzięć dla dobra kraju, umie on pokonywać, ale w końcu i u niego może się wyczerpać zasób sił i cierpliwości.

Głosy publiczne.

OŚWIADCZENIE.

W umieszczonej w jednem z pism tutejszych odpowiedzi imprezy operowej z prawdziwem zdziwieniem nie znajduję szczegółu, który może najlepiej charakteryzuje sprawę. Otóż na żądanie imprezy przyjąłem w sobotę występ w „Lohengrinie", wbrew zakazowi specyalisty lekarza, pod warunkiem, iż gdybym wskutek tego zawczesnego występu poniósł dotkliwą szkodę w głosie, impreza wypłaci mi bez dalszych pretensyj całą sumę gwarantowanych mi występów w kwocie 1500 złr. Aby tylko nie narazić publiczności na zawód, zgodziła się impreza nawet na taki niepraktykowany układ, polegając zupełnie na mojem poczuciu honoru.

Podobnego przykładu wysokiego pojęcia zobowiązań względem publiczności, a zaufania do artysty, szczerze mówiąc, nie spotkałem dotąd w stosunkach mych za granicą, co uważam sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości.

Mateusz Karol Schaffenberg.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 27 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	748·8 mm	748·5 mm	747·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+13°,0	+9°,9	+21°,1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	W 1	SSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	82 %	88 %	44 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	1	2	3

Dział ekonomiczny.

Namiestnictwo w Pradze ogłasza rozporządzenie, na mocy którego z Galicyi do Czech nie wolno zupełnie wprowadzać świń użytkowych i przeznaczonych na chów. Świnie rzeźne wolno przewozić z obszarów niezamkniętych przez namiestnictwo we Lwowie dla wywozu i to tylko do stacyj, upoważnionych do ładowania i wyładowywania w Czechach, na których oględziny powierzono weterynarzom.

Stan zasiewów. Po stałej pogodzie i upałach w połowie ubiegłego miesiąca, które w przeważnej części kraju przyspieszyły dojrzewanie ziarna i zapowiadały wczesne załatwienie zbiorów, nastąpiły w ostatnich dniach lipca i pierwszej połowie sierpnia znaczne opady, które połączone w wielu miejscach z gradami i burzami, rozpoczęte żniwa opóźniły, a niezebranym jeszcze ziemiopłodom dotkliwe po części wyrządziły szkody.

Zbiór pszenicy dokonany po największej części jeszcze przed rozpoczęciem deszczów, wykazuje według podanych sprawozdań cyfry 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12 kop z morga, przyczem najczęstszą jest ilość od 7 do 10 kop. Mniejsze ilości wykazują głównie niektóre górskie i podgórskie powiaty, ponad 12 zaś ziemia Bełzka.

Co do wydatności ziarna donoszą z tych okolic, w których już uskuteczniono próbne omłoty, że wynosi ono przeważnie 60 do 80 kg. z kopy. O mniejszym rezultacie z kopy nadchodzą wiadomości z części Bełzkiego, z niektórych okolic nad górnym Sanem i z pod Brodów. Lepszy zaś wynik wykazują częściowo sprawozdania z okolic Jarosławia i kilku podolskich powiatów.

Żyta zebrano z morga 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 kop. Najczęściej tylko 3 do 5. Niskie więc cyfry przeważają tu stanowczo. Stosunkowo korzystny stan wydatności ziarna licząc w przecięciu, nie wiele różni się od pszenicy.

O żniwie owsa ostatecznego rezultatu podać jeszcze nie można, gdyż przeważna część sprawozdań nadeszła przed ukończeniem zbioru. O ile jednak wiadomo, przedstawia się on w wielu miejscach względnie korzystnie, ogólny jednak wynik bardzo będzie zależeć od wysokości szkód, wyrządzonych przez grady, które, jak się zdaje, w niektórych okolicach są znaczne, i od warunków, wśród których dalszy zbiór nastąpi. Między innemi o wielkich zniszczeniach wskutek burz gradowych donoszą z pod Jarosławia (30 lipca), Szczerca, Gródka, Drohowyża, Mikołajowa itp. W tych ostatnich miejscowościach najwięcej ucierpiały ziemiopłody w dniu 5 bm. od burzy, połączonej z gradem i orkanem. Z wielu miejsc nadchodzą też skargi na utrudnienie sprzętu i zwózki wskutek słot.

Podobnie ma się rzecz ze zbiorem jęczmienia. I tu wynik ostateczny da się dopiero stwierdzić po nadejściu sprawozdań o ukończonych żniwach i uskutecznieniu próbnych omłotów. Jak dotąd, najlepsze wiadomości są z Kałuskiego i Stryjskiego, gdzie zebrano ponad 10 kop z morga. Zato w niektórych miejscach koło Kamionki Strumiłowej zebrano jako najgorszy z dotąd podanych rezultatów 3 kopy z morga, przyczem się częściowo i na ziarno uskarżają.

Stan grochu, którego żniwo obecnie jest w toku, w ogólności średni. Lepsze wiadomości nadchodzą z pod Żurawna, gorsze z tych okolic, gdzie grochy poległy, jak np. z pod Brzozowa. W niektórych miejscowościach północnego Podola trafiają się gdzieniegdzie trochę robaczliwe. Żniwo wyki po większej części już rozpoczęte zapowiada niezłe wyniki, jeżeli dalsze trwanie słotnych dni, przewidywań tych nie zmieni. O hreczce, której żniwo również się rozpoczyna, nadchodzą przeważnie korzystne relacye. Mniej dobrze zapowiada się zbiór z części Przemyślańskiego i Czortkowskiego. Ogólnie średnim jest stan prosa i bobu, lepszym stan bobiku, który prawie wszędzie dopisał. Średnim także zapowiada być rezultat chmielu. Z pod Kamionki i Żurawna donoszą o rozpoczęciu zbioru. W pasie ciągnącym się w kierunku południowo-zachodnim od Lwowa nawiedzonym szczególnie przez grady, wyrządziła w chmielarniach mianowicie burza z 5 sierpnia znaczne szkody. Od gradów i słoty też ucierpiały w wielu miejscach konopie i len, których stan jednak w ogóle dość jest zadowalniającym.

Drugi pokos pasz, o ile dotąd nastąpił, nie wydał rezultatów wiele odmiennych od pierwszego. Możemy jednak, jak w ubiegłem sprawozdaniu, tak i w tem zaznaczyć, że konicze w niektórych miejscowościach dają i więcej paszy i lepszą niż łąki. Z pod Brzozowa donoszą, że konicz gnije na pokosach a łąki pozamulane. W części Jarosławskiego są łąki pod wodą.

Najbardziej może zbytnia wilgoć daje się we znaki kartoflom, które w ogóle tego roku dobrze obrodziły i z nielicznemi wyjątkami, mianowicie w Halickiem i Śniatyńskiem zapowiadały ładny plon. Obecnie z powodu słoty w wielu miejscach czernieją, dostają plam i zaczynają gnić. W razie dłuższego trwania niepogody zachodzi obawa, że tegoroczny zbiór mógłby nieusprawiedliwić pokładanych w nim nadziei. Stan buraków w ogólności średni. Mniej dobre wiadomości nadchodzą z niektórych podolskich powiatów i z pod Brodów.

Ostateczny rezultat żniw zależeć będzie od warunków, w jakich w dalszym ciągu zostaną dokonane. Ponowne słoty oprócz niekorzystnego wpływu na zbiory utrudniłyby też przygotowanie róli pod ozimine, przez co mogłyby się i siewy opóźnić. „Rolnik".

Targ na nierogaciznę w krakowskim Zakładzie obserwacyjnym. — Ruch targowy z dnia 23 i 24 sierpnia 1895. Przypędzono 4651 sztuk.

Notowano: Prosięta od —·— do —·— za parę. Chude od 24·— do 27·—. Mięsne od —·—. Tuczne od —·39 do —·45 za kilo żywej wagi.

Załadowano: Do krajów monarchii 4184 sztuk. Za granicę — sztuk. Do Krakowa — sztuk.

Wykaz darów

złożonych w roku 1895 Muzeum narodowemu w Rapperswylu

odczytany na sierpniowem posiedzeniu Rady muzealnej.

(Ciąg dalszy)

Bukowski Henryk ze Stokholmu:

Malowidła i rysunki: 1) Akwarelę, przedstawiającą króla Zygmunta III na tronie, w stroju rzymskim, w otoczeniu figur alegorycznych i z jego autografem; 2) Rysunek Alberta Teofronia Kjelberga: „Kalwarya w Galicyi"; 3) Akwarelę tegoż: „Wnętrze chaty" (polskiej?); 4) Szkic tegoż: „Chłopiec, siedzący na krześle"; 5) Szkic tuszowy tegoż: „Första försoket" (pierwsza próba); 6) Szkic tuszowy tegoż: „Nagrobek C. F. Gellerta"; 7) Rysunek C. A. Dahlströma z r. 1850: „Wjazd Karola XII-go do Torunia po kapitulacyi tego miasta"; 8) Szkic kredkowy prof. Jana Gustawa Sandberga (1782 † 1854) „Aresztowanie Jana III i Katarzyny Jagiellonki". (Chwila, kiedy Katarzyna pokazuje pierścień z wyrytemi na nim słowami: *„Nemo nisi mors"* — Göranowi Person, który oświadcza jej w imieniu króla Eryka XIV, że jest wolną); 9) Szkic kredkowy Pehr Kraffta (ojca): Trzy głowy starców w infułach; 10) Akwarelę Th. Chivitza — „Widok Abo"; 11) Rysunek (Ludwika Masta?): „Posiłek prowadzących menażeryę"; 12) Dwa rysunki — Kacap z Krasnojarska i Tunguz z Jenisiejska; 13) Rysunek — głowa starca. 14) Dwa rysunki piórem — sceny rodzajowe; 15) Rysunek kredkowy — „Wybrzeże morskie w nocy"; 16) Malowidło olejne zniszczone — „Wnętrze więzienia w Gripsholmie".

296 sztychów: 1) „Vorstellung des Polnischen Krieges". Rycina alegoryczna na pokój w Oliwie (1660). Na pierwszym planie Polak na torturach, które obracają Jezuici, obok papież, Karol X Gustaw, dyplomata angielski i Brandenburczyk, — z tyłu żołnierz polski, trzymający szablę z napisem: „Warschau". U dołu wiersze: „Ste auf du höchst..." i wykaz osób: „1) Bapst z. Mönch. und Jesuiten..." Rycina mała. Rariss.; 2) Paweł pierwszy uwalnia Tadeusza Kościuszkę z więzienia. (Ob. Nr. 180 Dodatek w Katalogu Zbiorów Kościuszkowskich). Odbicie kolorowane — *avant la lettre.* Rariss.; 3) *„Les événements de l'année 1689"*. Kompozycya, w której figurują: Wilhelm III, żona jego, Marya, hr. de Bentincle, Tyrconnel, Jan Sobieski i t. d. Całość składa się z dwu półarkuszów — folio. (Ob. *Estampes et dessins anciens... Frederik Muller. Amsterdam 1894 Nr. 201. Romein de Hooghe).* Rariss; 4) Portret Piotra Wielkiego według gobelinu, znajdującego się w posiadaniu króla szwedzkiego, odbity w małej ilości egzemplarzy do dzieła Böttichera. Rar.; 5) *„Petrus Schenk... T(eodorus) de Lubienietzki Eq. Polon. Pinxit Berol 1700. Davi Hoogstratanus"* (Rastawiecki. Str. 183 Nr. 1); 6) Herb wśród emblematów. U dołu „T. L." (zapewne: Teodor Lubieniecki). (Joannes Wilhelmus) du Vivier sculp. 1743"; 7) Portret (Jana Andrzeja Schmidta von Alterstaadt) „Joannes Kupetzky pinx. Pars 1 N. J. Bernardy. Vogel juxta originale sculps.". (Pochodzi ze zbiorów artysty Ber. Wilh. Wolfahrt'a (1802 † 1863); 8) Portret J. J. Preu... Joannes Kupetzky eff. pinxit. (Ze zbiorów Wolfahrt'a. Akwatynta); 9) Portret Wolffa von Lindnau. P. Schenck fec. Amstel(odami). Akwatynta; 10) Akt abdykacyi królowej szwedzkiej Krystyny, córki Gustawa Adolfa, na rzecz jej brata ciotecznego Karola Gustawa w r. 1654 „Vera et exacta delineatio..." Wilhelm Swidde sculp. „Holmiae". Folio; 11) Portret Kościuszki. „Kościuszko verpflichtet sich zum Kampfe für sein Vaterland". Heideloff del. Rosé sculp. (Wyjęte z „Zehn Kupfer zum historischen Bildersaal. XX); 12) 24 portrety przyjaciół i wielbicieli Tadeusza Kościuszki w Szwecyi i Ameryce. 13) Portretów Jana Sobieskiego sztuk 26; 14) Portretów Stanisława Leszczyńskiego sztuk 18; 15) Portretów Tadeusza Kościuszki sztuk 12; 16) Portretów Mikołaja Kopernika sztuk 10; 17) Portretów Adama Mickiewicza sztuk 8; 18) Portretów Adama Czartoryskiego sztuk 3; 19) Portretów ks. Józefa Poniatowskiego sztuk 7; 20) Portretów Augusta II-go sztuk 7 — i t. d.

Mapy: 1) Karta öfver Krigs Theatern uti Pohlen... en År 1831; 2) Karta öfver Krigs Theatern 1831; 3) Belägen beten of Warschau med alla kringliggande Orter...; 4) Spiccialnaja karta zapadnoj czasti Rossii. Szubiert. (Map 13 na płótnie w ozdobnej tece); 5) Mapa miasta Sztokholmu z roku 1796 z oznaczeniem ulicy i domostwa, gdzie mieszkał Tadeusz Kościuszko, i t. d.

Medale, sztuk 47: 1) Na zwycięstwa Karola XII, 1703—1706 „Concussit utramque..."; 2) Idem (maleńki); 3) Wyjazd Karola XII z Saksonii 23 sierpnia 1707 „Plus ultra..."; 4) Na zwycięstwa Karola XII w Polsce „Testes virtutis et prudentiae..."; 5) Na przejście Dźwiny i zwycięstwo Karola XII odniesione nad armią Augusta, 1 lipca 1701 „Nec flumina nec hostes morantur..."; 6) Na zdobycie Torunia, 4 października 1703 „Ob permoditum contumax Thorunium..."; 7) Swobodne wyznawanie wiary i opieka nad protestantami „Ad coelum..."; 8) Na pokój. „Das ist vom Herrn geschehen..."; 9) Swobodne wyznawanie wiary „Monstrando restituit..."; 10) Idem „A Deo it Carol..."; 11) „Artur Hazelius-Till Nordiska Museets skapare..."; 12) Na pokój Altrastadzki w r. 1706 „Cognatio sanguine victa..." (medal srebrny); 13) Carolus XII Suecor..." (Ob. Hildebrand str. 577 N. 167); 14) Fryderyk i Ulryka Eleonora „Deus splendet in orbe..." (medal srebrny); 15) Na cześć Franciszka Michała Franzena (przyjaciela T. Kościuszki); 16) „Carolus D. G. Reg. Suec. Princ. haer. dux Suderm.—Tanto nomini tantae virtuti..." (żelazny); 17) „Fridericus D. G. Rex Suec.—Hortor amare focos..." (żelazny); 18) „Carolus XI D. G. Rex Sueco... — Luctus non instior ullus..." (żelazny); 19) „Gustavi Adolphi filius rex — Generis et virtutum consensu..."; 20) „Gustavus IV Adolphus — Gud och folket." (srebrny) — i t. d.

(C. d. n.)

Rużycki de Rosenwerth.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 27 sierpnia. „Teplitz-Schönauer Anzeiger" ogłasza rozmowę z pewnym członkiem zjednoczonej lewicy niemieckiej, który miał oświadczyć, że stronnictwo pracuje obecnie nad rewizyą swego programu.

Wiedeń, 27 sierpnia. Ministerstwo sprawiedliwości wypracowało projekt ustawy o schroniskach dla pijaków.

Wiedeń, 27 sierpnia. „Wiener Ztg" ogłasza ustawę z 14 sierpnia b. r. o użyciu środków na budowę dwóch medycznych i jednego fizykalnego budynku w uniwersytecie lwowskim.

Ischl, 27 sierpnia. Książę bawarski Leopold odjechał do Monachium.

Berlin, 27 sierpnia. Socyalni demokraci zamierzają na sześciu zgromadzeniach ludowych, na których Bebel, Liebknecht, Auer, i inni przywódcy będą przemawiać, demonstrować przeciwko obchodowi bitwy pod Sedanem. Tegoż dnia odsłonięty ma być pomnik dla Agnieszki Wabnitz, znanej agitatorki socyalistycznej.

Paryż, 27 sierpnia. W stanie zdrowia Jodkowitza zaszło pogorszenie. Jedno oko musi być wyjęte. Cyniczna ocena zamachu w „Libre Parole" wywołała ostrą odprawę. Policya odbywa studya nad pismem, pozostałem na kawałku koperty z listu, w którym była machina piekielna, aby odkryć charakter pisma. W sferach anarchistycznych nie zarządzono żadnego aresztowania, lecz dokonane być mają liczne rewizye domowe. Br. Rotschild uczynić ma fundacyę imienia Jodkowitza, której cel ogłoszony będzie w dniach najbliższych.

Bern, 27 sierpnia. W zjeździe międzynarodowego statystycznego instytutu bierze także udział prof. Pilat ze Lwowa.

Belgrad, 27 sierpnia. Wobec wieści o niepokojących zajściach w wilajecie monastyrskim pomiędzy Arnautami i Serbami, oświadcza tutejsze poselstwo ottomańskie, że panuje tam najzupełniejszy spokój i porządek.

Sofia, 27 sierpnia. Wczoraj, jako w czterdziestym dniu po śmierci Stambułowa, odbyło się za duszę jego żałobne nabożeństwo. Urządzono je nie w katedrze, lecz w kaplicy cmentarnej, gdyż rodzina obawiała się zaburzeń. Na nabożeństwie był także biskup.

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 27 sierpnia. Targ zbożowy był wczoraj mało ożywiony. Zagranica zachowywała największą rezerwę. Tylko żyto i jęczmień poszły nieco w górę. Notowano: jesienną pszenicę 6·67—6·68, wiosenną 7·12—7·13, wiosenne żyto 6·28—6·29, jesienne 5·88, kukurudzę 4·82. Obroty znacznie słabsze niż w ubiegłym roku.

Wiedeń, 27 sierpnia. „Fremdenblatt" dowiaduje się, że obok trzech nowych starostw w Niższej Austryi, mianowicie w Mödling, Lilienfeld i Melk jest jeszcze ośm starostw projektowanych, a to w Hallein w Salcburgu, w morawskich Budziejowicach i w Tisznowie na Morawach, jedno, prawdopodobnie w Wagstadt (Bilowec) na Śląsku, w Rokiczanach i w Dux w Czechach, oraz w Podgórzu i Strzyżowie w Galicyi.

Zagrzeb, 27 sierpnia. W ustępowem miejscu wagonu II klasy, w pociągu przybyłym wczoraj przed południem z Budapesztu, zastrzelił się o godzinie wpół do 10 koło stacyi Sewet właściciel dóbr Arnold Langenmantel z Eggenburga pod Gracem. Przy samobójcy znaleziono kilka listów oraz 450 złr. w gotówce i losach. W liście do tutejszego naczelnika stacyi samobójca prosi, aby zatrzymał u siebie jadącego z nim synka, dopóki nie przybędzie bratowa jego z Gracu. List adresowany do żony ma być jej wysłany w zamkniętej kopercie bez zawiadamiania jej drogą telegraficzną o śmierci męża, gdyż ona ma być przyczyną samobójstwa.

Berlin, 27 sierpnia. Wobec alarmujących wiadomości dzienników stwierdzono autentycznie, że we wszystkich korpusach gwardyi w ostatnich gorących dniach tylko 4 były wypadki udaru słonecznego, z których żaden nie skończył się śmiercią. Wszyscy chorzy wyzdrowieją. Dnia 22 zaszła wprawdzie większa liczba wypadków wyczerpania sił u żołnierzy, są one jednak zwyczajnej natury i nie są niebezpieczne.

Berlin, 27 sierpnia. Przybył tu nowo mianowany poseł grecki Kleon Rangabe.

Moguncya, 27-go sierpnia. Przy współudziale cesarza Wilhelma odbyły się wczoraj wielkie ćwiczenia, a po nich rewia wojskowa.

Paryż, 27 sierpnia. Depesza generała Duchesne'a z 22 b. m. z Andriby donosi, że napad na Andribę rozpoczęła 21 b. m. brygada Voyron i ukończyła go następnego dnia bez bitwy. Nieprzyjaciel, rażony i wystraszony ogniem artyleryi, pozostawił 6 zbrojnych posterunków i liczne obozy na los szczęścia. Żołnierze francuscy znoszą trudy wojenne z wielką ofiarnością. General Duchesne kończy budowę gościńców, aby przyspieszyć dowóz żywności.

Londyn, 27 sierpnia. „Times" donosi z Shanghai, że śledztwo w Ku-czeng postępuje powoli przy udziale komisyi i konsulów zagranicznych.

W prowincyi Kansu wybuchł rokosz Mahomedanów, który przybiera bardzo poważne rozmiary.

Bern, 27 sierpnia. Międzynarodowy instytut statystyczny rozpoczął wczoraj piąty swój zjazd pod przewodnictwem W. Rawsona z Londynu. Powitał go przedstawiciel władz związkowych. W zjeździe bierze udział między innymi ośmiu uczestników z Austro-Węgier i czterech z Niemiec.

Petersburg, 27 sierpnia. Na podstawie uchwały ministrów sprawiedliwości, skarbu i spraw wewnętrznych w sprawie bawiącego za granicą Rosyanina Ilvy Ziona, autora dzieła p. t. „Witte i finanse Rosyi" (treść tego dzieła podał przed paru miesiącami nasz korespondent paryski; przyp. Red.) zarządził car, że Zion uważany ma być za wykluczonego z poddaństwa rosyjskiego tak, że traci prawa i przywileje, wynikające z tego poddaństwa.

Belgrad, 27 sierpnia. Ze strony kompetentnej zaprzeczają, jakoby dziennik „Male Novine" był organem półurzędowym, gdyż nie zostaje on w żadnym stosunku z rządem.

Cetynia, 27 sierpnia. Statek „Rostow" przybył do Antivari i przywiózł dary cara dla Czarnogóry: 30.000 karabinów, 15 milionów patronów, działa polne i mitraliezy, dynamit i inne materyały wojenne.

Waszyngton, 27 sierpnia. Konsul Stanów Zjednoczonych w Tientsin donosi telegraficznie, że cholera tamże zupełnie wygasła.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 27 sierpnia 1895.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	100	95
Zjednoczony dług w srebrze	101	30
Austryacka renta złota	122	95
4 % austryacka renta (marcowa)	101	25
4 % węgierska renta złota	122	90
4 % węgierska renta koron.	99	65
Akcye banku austro-węgierskiego	1062	—
Akcye kredytowe	404	—
Londyn	120	90
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	07½
20 marek	11	82
20-frankówki za sztukę	9	57½
Banknoty włoskie	45	75
Dukaty austryackie	5	70

Wiedeń, 27 sierpnia. Ruble 129·50. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 16·20.

Na targu zbożowym w południe notowano: pszenica jesienna 6·64, wiosenna 7·09, żyto jesienne 5·84, wiosenne 6·25, owies jesienny 5·97, wiosenny 6·25, kukurudzę z maja i czerwca 4·79—4·80, kukurudzę z września i października 5·51, cukier 12·12.

Wiedeń, 27 sierpnia. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 98·30; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·75; 4 % galic. fund. propinacyjnego 98·40; 4 % listy banku krajowego 98·25; 4½ % listy banku kraj. 100·70; 5 % obligi banku krajowego 101·80; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 224·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 326·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·75; losy z 1860 na 500 złr. 154·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 158·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·75; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 406·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 434·—; Länderbank na 200 złr. 282·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1063.

Berlin, d. 27 sierpnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 252·90 mrk. Austryacka złota renta 103·70 mrk. Austryacka srebrna renta 101·50 mrk. Węgierska złota renta 103·70 mrk. Węgierska renta koronowa 99·90 mrk. Austryackie banknoty 168·80 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 162·10 mrk. Ruble 219·60 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 67·75 mrk.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

„Difficile est satyram non scribere". Obowiązkiem każdej dyrekcyi teatru, lub też imprezy jest, o ile to możliwem (a możliwem jest zawsze, jeżeli dyrekcya lub impreza uczciwie postępuje), tłómaczyć się przed publicznością w razie jakichkolwiek nieporozumień W 195 numerze „Czasu", z dnia 26 b. m., szanowny recenzent muzyczny, pan Franciszek Bylicki, który od dwóch tygodni wziął sobie za zadanie poziom wartości przedstawień operowych obniżać, miasto recenzyi muzycznej, stworzył arcydzieło humorystyki, które, czy trafi do przekonania Szanownej Publiczności, nie naszą jest rzeczą oceniać

W każdym jednak razie zarzucać zbytek szumnych reklam i wpajać w czytelników „Czasu" tendencyjne reklamowanie oper, które nie mają być wcale wykonane, jest ze strony szanownego recenzenta zarzuceniem imprezie nieuczciwości. Zarzut tej natury z całą godnością odpieramy. Bo któż więcej stracił na odwołaniu sobotniego przedstawienia? czy pan Bylicki owe koszta podróży z Krzeszowic do Krakowa i z powrotem (pospiesznym pociągiem) czy impreza, która zmuszona była płacić te same honorarya artystom za „Pajaców", które za „Lohengrina" płacić miała, mimo że na „Lohengrina" teatr był wysprzedany, a na „Pajacach", wedle słów pana Bylickiego, ławki pustkami stały?

Pozostawiamy ocenę samego przedstawienia „Lohengrina", które w dniu dzisiejszym się odbędzie, panu Bylickiemu, zostawiając mu do użycia niesmacznie naprowadzone porównanie o „motyce i słońcu", któremu, choćby nawet Wagner był, nie należałoby zapomnieć, że „in magnis voluisse sat est"; dodajemy również z naszej strony i to, że odwołane sobotnie przedstawienie „Lohengrina", by tylko do skutku dojść mogło, koszta nasze co najmniej zdwoiło, o czem naturalnie p. Bylicki wiedzieć nie mógł, a mógłby, gdyby był chciał i przypomniał sobie może z własnego doświadczenia, ile to razy w nadwornych operach zmiany tego rodzaju praktykują się.

Jeżeli więc myśmy nie rozeszli się z „Lohengrinem", bo go dzisiaj dajemy, to w każdym razie p. Bylicki rozszedł się z poważnem stanowiskiem krytyka muzycznego, darząc w zamian za to humoreską, która twardemi zgłoskami zapisze się w pamięci publiczności.

O ile siły obecne operowe mogą się porwać do odśpiewania „Lohengrina", to dowodzi najlepiej, że p. Schlaffenberg, jako pierwszy tenor opery wrocławskiej, występuje gościnnie w partyi „Lohengrina" w całych Niemczech z wielkiem powodzeniem, a na stanowisko tego śpiewaka najlepsze rzuca światło właśnie w tych dniach otrzymane zaproszenie na gościnne występy w Covent-Garden w Londynie; to samo da się powiedzieć o panu Warmucie, który z powodzeniem występywał w operach Wagnera we Włoszech. Co do pani Kruszelnickiej, przypominamy panu Bylickiemu jego własne przyznanie się, że za mało o talencie i uzdolnieniu tej artystki pisał; co do pana Jeromina i innych, to niewątpliwie, gdyby osobiście tego zażądali, zmuszonymby był ustępy owej humoreski powykreślać. Stosunek nasz do artystów jest tego rodzaju, że niepotrzebnie profesor Bylicki wyręcza nas w podziękowaniu tymże za odśpiewanie „Pajaców", a wyrażony dla artystów podziw, „że mieli wogóle tyle humoru, aby grać i śpiewać", jest ze strony krytyka, który tyle razy wspominał o karności, nie na miejscu, gdyż artyści nie humorem, ale poczuciem obowiązku się kierujący, za wiele mają ambicyi, aby zejść ze swego wysokiego stanowiska i przestać być artystami, jak pan Bylicki w ostatniej humoresce przestał być krytykiem, w myśl powołanego przezeń przysłowia: „Jakże trudno jest dobrze zaczętą rzecz do końca doprowadzić."

Kraków, d. 26 sierpnia b. r.

Ludwik Heller. **Dr. Juliusz Bandrowski.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.